

## **Świadectwo Sandry, czyli jak to jest być młodym chrystadelfianinem w Polsce**

**Sandra Szczecińska jest obecnie naszą najmłodszą – i wiekiem, i stażem – siostrą w Polsce. Została ochrzczona 29 października 2011 roku podczas konferencji biblijnej w Poznaniu. Po chrzcie jedna z obecnych na miejscu siostr z Anglii zaproponowała, żeby Sandra napisała coś o tym, jak to jest być młodym chrystadelfianinem w Polsce, sugerując, że może to być ciekawy temat dla braci i siostr z innych krajów. I tak oto powstało poniższe świadectwo. Wersja angielska została już opublikowana w czasopiśmie Meeting Point przeznaczonym dla uczniów korespondencyjnych szkółek niedzielnych na całym świecie oraz w miesięczniku The Bible Missionary. My oczywiście publikujemy wersję oryginalną.**



Mam na imię Sandra i mam 17 lat. Niedawno, 29 października 2011, zostałam ochrzczona. Opowiem, jak wyglądała moja droga do wiary.

Urodziłam się i dorastałam w rodzinie chrześcijańskiej. Moi rodzice byli chrześcijanami i gdy byłam małym dzieckiem chodziliśmy do kościoła, którego nazwy nie pamiętam, potem do jakiegoś innego kościoła ewangelicznego. W końcu mama wstąpiła do kościoła baptystycznego, a tata został chrystadelfianinem.

Uczyłam się o Bogu i o Jezusie, i wszystkim, co z religią związane. Przez to czułam się inna, lecz w jakiś sposób wyjątkowa. Jednak moi rówieśnicy dostrzegali jedynie ten pierwszy aspekt i traktowali mnie jak kogoś właśnie innego, różniącego się od nich. Nie było to dla mnie przykre, ale zmuszało mnie do zastanawiania się, czy jeśli tak wiele osób nie akceptuje sposobu w jaki żyję, to czy jest to naprawdę dobre. Były to jednak zbyt poważne rozważania jak na dziecko, więc nie doszłam do żadnej konkluzji i zwyczajnie przestałam się nad tym zastanawiać.

Przemyślenia wróciły, gdy miałam 12 lat. Byłam w trakcie mojego ostatniego roku w szkole podstawowej. Trafiłam na bardzo zawziętą i podłą nauczycielkę, która lubiła znajdować sobie „ofiary” i się nad nimi pastwić. Ja i parę innych moich koleżanek byliśmy właśnie takimi osobami. Mnie nienawidziła najbardziej ze wszystkich, gdyż zawsze odpowiadałam na jej zaczepki, nieprzyjemne uwagi i wręcz obraźliwe stwierdzenia. Zaczęła się na mnie wyżywać, poniżała mnie przed całą klasą, dyskryminowała, na każdym kroku próbowała zrobić mi jakąś przykrość. Wezwawszy moich rodziców do szkoły, opowiedziała im wiele kłamstw. To sprawiło, że czułam się coraz gorzej, byłam coraz bardziej smutna, choć z początku miałam siłę i energię na „walkę z nią”, później jej zabrakło.

W mojej klasie była pewna dziewczyna, która spotykała się z o wiele starszymi od siebie znajomymi. Było to środowisko typowo

patologiczne – alkohol, papierosy, imprezowanie. Połączyło nas właśnie to, że tamta nauczycielka szczerze nas nienawidziła. Zaczęłam się spotykać z nią i z jej znajomymi i powoli wpasowywać się w tamto towarzystwo. Zaczęłam przejmować ich nawyki, jak spożywanie alkoholu, palenie papierosów itp. Zmienił się bardzo mój charakter, byłam nie miła, nieprzyjemna, uważałam, że jestem najlepsza. Przestałam odzywać się do swoich dawnych przyjaciół (do przyjaciółki którą znam od urodzenia lat nie odzywałam się przez rok), a znalazłam sobie nowych, ale traktowałam ich i wszystkich innych przedmiotowo. Do czasu, aż ktoś potraktował tak mnie samą. Byłam wtedy bardzo zamknięta w sobie, nie umiałam być szczerą wobec nikogo, choć nigdy nie przychodziło mi to łatwo wtedy było jeszcze gorzej. Takie towarzystwo nie jest dobre choćby dlatego, że prędzej czy później zostaje się samym. I tak też było w moim przypadku. Nowi „przyjaciele” odeszli, zostałam kompletnie sama.

Byłam bardzo smutna, przygnębiona, nie wiedziałam jak rozmawiać o tym z rodzicami i byłam wtedy zbyt dumna, by odezwać się do kogokolwiek z dawnych przyjaciół. Bóg był dla mnie tylko ikoną. Kimś, kto się nie liczy; wierzy się w Niego, bo po prostu trzeba. Kościół baptystyczny nigdy nie dawał mi wskazówek, jak żyć. Grał jedynie na emocjach, czułam się tam wykorzystywana, bo nie umiałam się otwierać, krzyżeć i mówić językami. Czułam się inna. Mijały tygodnie, a ja wciąż tkwiłam w tym zawieszeniu. Mniej więcej niedługo po tym, jak pojawiły się u mnie myśli samobójcze tata opowiedział mi o chrystadelfianach. Gdy o tym usłyszałam, byłam oburzona, zdegustowana i za żadne skarby świata nie chciałam o tym więcej słyszeć. Jednak nie dawało mi to spokoju, było to coś nowego w życiu, co trzeba było sprawdzić. Im więcej poznawałam tę wiarę, tym bardziej się z nią zgadzałam i tym bardziej otwierała mi ona oczy i zapewniała spokój.

Moje życie bardzo się zmieniło. Kiedy miałam 14 lat, ostatecznie zerwałam z moim dawnym towarzystwem i na nowo zaczęłam

rozmawiać z dawnymi znajomymi, i starałam się poprawić swoje zachowanie. Kiedy pojechałam na pierwszą konferencję chrystadelfiańską w Polsce, czułam się, jakbym odnalazła niebo na ziemi. Poznałam wiele miłych osób i zobaczyłam po jakimś czasie, że nie jestem im obojętna.

Później tata zabrał mnie i mojego brata na szkołę biblijną w Niemczech. Bałam się, że nie zostanę tam zaakceptowana, ale tak nie było. Znalazłam przyjaciół. Jednak dostrzegałam to, że życie w społeczności jest zupełnie inne niż w izolacji. Po powrocie czułam się samotna, trudno mi było żyć zgodnie z tym, co mówi Biblia, gdy nie było nikogo w moim wieku o podobnych przekonaniach. Pojawiły się wątpliwości, czy naprawdę tak się da żyć. W wakacje tego roku (2011) zostałam zaproszona, wraz z bratem, na młodzieżowy obóz biblijny w Anglii. Bardzo nie chciałam tam jechać, bałam się o trudności z językiem i akceptacją. Było mi smutno, bo czułam się, że tata zmusza mnie do tego wyjazdu. Musiałam sobie z tym jakoś poradzić i w końcu pojechałam. Oczywiście nie pożałowałam, bo znalazłam przyjaciół i wiele wzorów do naśladowania. Młodych ludzi, którzy pokazali mi, jak można żyć będąc młodym chrystadelfianinem. Było to dla mnie bardzo zachęcające, zniknęły wątpliwości i z pewnością ten wyjazd był momentem zwrotnym w moim życiu, który zdecydował również o tym, że jednak zdecydowałam się walczyć i przyjąć chrzest.

Jak żyję teraz? Zmieniło się jedynie nastawienie. Dalej jest ciężko żyć samemu, z daleka od innych, z poczuciem, że jest się kompletnie samotnym. Jednak jest to wyzwanie, które jestem w stanie podjąć, by dzięki temu znaleźć się w Królestwie Bożym. Poza tym, bardzo pomocne jest wspólne czytanie Biblii i łamanie chleba z tatą.

**Sandra Szczecińska, 11.2011**

*[Artykuł pochodzi z czasopisma Społeczności Chrystadelfian Orędownik, nr 12]*